

Instytut Pamięci Narodowej

<https://ipn.gov.pl/pl/wydawnictwo/o-ksiazkach/poczytaj/nie-tylko-o-ksiazkach/153757,Spotkanie-z-Kennedym-obroslo-legenda.html>
28.02.2026, 04:52

Spotkanie z Kennedym obrosło legendą

Rozmowa z dr. Michałem Przeperskim, autorem książki „Mieczysław F. Rakowski. Biografia polityczna”.

05.11.2021

Pisze Pan, że ojciec bohatera Pańskiej książki podczas I wojny światowej, walcząc w szeregach armii niemieckiej, dostał się do francuskiej niewoli pod Verdun. To nie był odosobniony przypadek np. wśród Wielkopolan. Czy Mieczysław Rakowski czuł sentyment do tego regionu?

Tożsamość Wielkopolanina była dla niego bardzo ważna, wielokrotnie o tym wspominał i niewątpliwie się tym chlubił. Widział tu element swojego doświadczenia, odróżniający go nie tylko od towarzyszy partyjnych, lecz także w ogóle od innych rodaków. Było w nim umiłowanie „porzundku”, co w potocznej, warszawocentrycznej opowieści o Polakach w XIX i XX w. wydaje się czymś nietypowym. Mówię o cechach, takich jak rzetelność, ambicja, sumienność, które oczywiście nie są jakimś wielkopolskim endemitem, ale jak dowodzą liczne badania, by odwołać się choćby do monografii Poznania pióra Przemysława Matusika, tworzą swoistą mitologię społeczną tej części naszego kraju. Dla Rakowskiego stanowiły ważny punkt odniesienia.

Czy ów poznaniak po doświadczeniach wojennych z żywiołem niemieckim witał Armię Czerwoną jako wyzwolicieli?

Zdecydowanie tak. Warszawocentryczna narracja o dziejach naszego kraju – w pewnym sensie oczywiście zrozumiała – pozostawia poza głównym nurtem opowieści doświadczenie takie jak to wielkopolskie. Tymczasem ci Polacy, których z Wielkopolski nie wysiedlono, znosili terror i upokorzenia. Po pierwsze, przed 1939 r. Niemcy byli często sąsiadami zza miedzy, po drugie zaś, szkalowanie polskości, rugowanie jej najdrobniejszych śladów było koszmarem. Rakowski wspominał, że Niemcy wytykali mu nieustannie jego polskie pochodzenie, codziennie bito go w twarz. Gdy przyjmie się taki punkt widzenia trudno nie zrozumieć jego entuzjazmu wobec Sowietów.

Ciekaw jestem, jaka część Wielkopolan podzielała jego zdanie. Czy Mieczysław brał udział w walkach z podziemiem niepodległościowym lub UPA?

Materiały, do jakich dotarłem, tego nie potwierdzają. Zresztą jego kariera wojskowa jest w ogóle mało typowa: choć został oficerem w wieku niespełna 20 lat, to kolejne awanse dozowano mu bardzo oszczędnie.

Dlaczego?

Być może znaczenie miał fakt, że oddelegowano go jako politruka w szeregi Powszechnej Organizacji „Służba Polsce” i swojego stopnia oficerskiego nigdy nie potwierdził w walce. Nie przeszkadzało mu to jednak buńczucznie mówić Gomułce w latach sześćdziesiątych, że jakoby dwa lata spędził „na bandach”, czyli zwalczając podziemie niepodległościowe.

Rakowski – jak zwraca Pan uwagę w książce – miał jednak świadomość prawdy o Katyniu. Czy przypomniał sobie o tym dopiero, kiedy już było można o tym mówić?

To trudny temat i nie jest mi łatwo zrozumieć, co było w głowie Rakowskiego. Lata temu Krystyna Kersten wskazywała, że kłamstwo katyńskie miało bardzo wiele odmian. Jako ohydne, z premedytacją, w wydaniu Bolesława Wójcickiego, uzasadniane geopolitycznie w wypadku Gomułki, aż po naiwne rodzaje samooszukiwania. Być może to ostatnie najlepiej opisuje stan ducha Rakowskiego w latach czterdziestych. Natomiast później? Z czasem widział w tym temat bieżącej polityki, jak choćby w 1988 r., gdy PRL odwiedzał Michaił Gorbaczow, który o Katyniu się nie zająknął, choć w okresie wypełniania „białych plam” w relacjach polsko-sowieckich wielu na to liczyło. Reakcja ówczesnego sekretarza KC PZPR była charakterystyczna dla pseudorealizmu, któremu hołdował. W dzienniku zapisał, że tylko naiwni mogli liczyć na przyznanie się wielkiego mocarstwa do takiej zbrodni. Cóż, niecałe dwa lata później się przyznało. Rakowski był już wówczas emerytem politycznym.

Zanim odeślemy bohatera Pana książki na emeryturę, porozmawiajmy chwilę o jego życiu prywatnym. Jerzy Eisler przypisuje ważną rolę w towarzyskiej „socjalizacji” Rakowskiego jego żonie, sławnej skrzypaczce. Jakie to było małżeństwo?

W swojej książce unikam wchodzenia w sprawy osobiste, choć sądzę, że rodzinę Rakowskich i ich wzajemne relacje dobrze poznałem. Mieczysław spotkał swoją pierwszą żonę, Wandę Wiłkomirską, w Berlinie, na festiwalu młodzieży i studentów. Pod wrażeniem urody Wandy Rakowski na korytarzu hotelowym pozwolił sobie na kilka komentarzy, choć w stylu nie w pełni odpowiednim dla gentlemana. Tego samego dnia wieczorem, zobaczywszy kobietę na scenie, przedstawioną z imienia i nazwiska, zbladł. Gdy przyszedł przeprosić za swoje grubiaństwo, Wanda wspańiałomyślnie mu wybaczyła i tak się zaczęła miłość od pierwszego... wrażenia. Było to małżeństwo dwojga niezależnych i ambitnych ludzi. Z czasem oboje zaczęli mieć inne priorytety i związek nie wytrzymał próby czasu.

Kiedy Rakowski przestał być rozpoznawalny głównie jako mąż swojej żony?

W funkcjonowaniu Rakowskiego jako męża swojej żony jest wiele protekcjonalności i złośliwości, czasem mimochodem wyrażanej także przez ludzi z kręgu STS czy „Polityki”. Nie mam wcale przekonania, czy Wiłkomirska była tak wielką personą w światku warszawskim, by w połowie lat pięćdziesiątych funkcjonować jako promotorka męża. Z pewnością jednak Rakowski wiele skorzystał na jej kontaktach i naturalnym czarze, jaki wokół siebie roztaczała. Kiedy Mieczysław stał się figurą z pogranicza polityki i świata elit warszawskich, uzyskał autonomiczną pozycję. To proces zapoczątkowany pod koniec lat pięćdziesiątych, z pewnością dobrze ugruntowany u progu kolejnej dekady.

Dlaczego Departament Stanu zaprosił Rakowskiego do USA? Czy pozycja szefa „Polityki” miała na to jakiś wpływ?

Nie przesadzajmy, Rakowski był wówczas postacią z trzeciego szeregu polityków peerelowskich, choć z wyraźnymi perspektywami na karierę. To był podstawowy powód, dla którego wyłuskano go z grona wielu innych zainteresowanych. Owszem, był wówczas dziennikarzem – od 1958 r. szefował „Polityce” – ale dziennikarstwo nigdy nie było jego głównym zajęciem, a raczej

aktywnością pomocniczą w działaniach politycznych (nawiasem mówiąc, było to zgodne z leninowskim modelem dziennikarstwa). Amerykanie widzieli w nim zatem przede wszystkim przyszłego ważnego polityka. Co ciekawe, prasa zachodnia w połowie lat sześćdziesiątych wymieniała go jako jednego z przyszłych liderów partii, m.in. wraz z Gierkiem. Jak wiemy, były to słuszne przewidywania.

Czy spotkanie z Kennedym przysporzyło mu w PRL wielu wrogów? Co akta SB mówią na temat tego wydarzenia?

Spotkanie z Kennedym obrosło legendą, o co zadbał sam Rakowski. Prowadzenie rozmów na takim szczeblu było absolutnie nie do pomyślenia dla ówczesnego lidera PZPR Władysława Gomułki, a co dopiero dla jakiegoś gryziopórka niemającego istotnego znaczenia w machinie państwowej. Naczelną „Politykę” przekuł to w swój sukces. Warszawa mu zazdrościła, wrogowie byli wściekli, kolegom imponował, koleżankom – nie mniej. Dokumenty esbeckie są pełne niestworzonych historii na temat tej rozmowy. Momentami wydaje się, że Rakowski, według towarzyszy z Rakowieckiej, miał po prostu sprzedać Polskę za dolary. Ciekawe, że według amerykańskich dokumentów wywiadowczych dziennikarz zza żelaznej kurtyny podczas spotkania z Kennedym rzeczywiście delikatnie dystansował się do polityki polskiej. No cóż, może był jednak większym „liberałem”, niż się wydaje.

Jak Rakowski odniósł się do orędzia biskupów polskich do niemieckich?

Pamiętajmy, że Mieczysław Rakowski nie był samodzielnym politykiem i komentatorem. To bardzo istotne, gdy rozmawiamy o jego karierze. Pytanie takie można by zadać Mieroszowskiemu czy Herlingowi-Grudzińskiemu, a zatem tym, którzy byli niezależni, niezwiązani z aparatem autorytarnego państwa. Rakowski powtarzał publicznie to, co było narracją państwową: orędzie było błędem, ryzykownym wyłomem we wspólnym froncie polskim wobec Niemiec Zachodnich. Inna rzecz, że tak chyba rzeczywiście uważał, w czym pomagało mu to, że był człowiekiem, mówiąc eufemistycznie, zdystansowanym do Kościoła.

Czy wzięwszy pod uwagę powyższe zastrzeżenie, udało się Rakowskiemu i „Polityce” uniknąć w 1968 r. kompromitacji?

Takiego zdania była elita warszawska, dla której subtelne gesty oporu wobec propagandowej nawałnicy antysemitkiej i antyinteligenckiej były wyraźnie dostrzegalne. Pewne jest też, że wokół zachowania redakcji w Marcu '68 powstał mit pisma niepokornego i niezależnego, a każdy mit ma swoje racjonalne jądro.

Dlaczego Edward Gierek był później przeciwny kandydaturze Rakowskiego na stanowisko ministra kultury? Czy parafrazując znany cytat, śląska woda zdołała Mieczysławowi pogruchotać kości?

Gierek był oportunistą w kierowaniu kadrami i przypadek Rakowskiego dobrze to pokazuje. W gruncie rzeczy Rakowski stał się obiektem gry pomiędzy członkami elity partyjnej. Jego promotorem był Piotr Jaroszewicz, a w roli zwalczającego objawił się Edward Babiuch, który forsował inny wariant personalny. Stanowiło to etap niezwykle skomplikowanych gier tego ostatniego o wpływy w biurokracji państwowej i partyjnej. To zresztą o tyle ciekawe, że ów epizod z 1974 r. mógłby zupełnie inaczej wyglądać w drugiej połowie dekady, gdy stosunki Rakowskiego i Babiucha znacznie się poprawiły. Niemniej jest prawdą, że śląska organizacja partyjna (a ściślej:

jej aparat) nigdy za Rakowskim nie przepadała. Może zatem coś jest w tym powiedzeniu o śląskiej wodzie.

Skoro już plotkujemy, to w 1980 r. Rakowski w rozmowie z dziennikarzami „Spiegla” chciał stawiać butelkę wódki. O co chodziło?

Znając bogate życie towarzyskie ówczesnego naczelnego „Polityki”, podejrzewam, że mogło tych butelek i zakładów być znacznie więcej. W tym konkretnym wypadku, we wrześniu 1980 r., Rakowski podawał w wątpliwość to, że Lech Wałęsa będzie w stanie utrzymać w ryzach strajkujących, być niekwestionowanym przywódcą rodzącego się ruchu społecznego, który jeszcze nie nazywał się Solidarność. Jak pokazała przyszłość, tak rzeczywiście się stało, ale inna sprawa – bądźmy szczerzy – nie trzeba było umiejętności Wernyhory, by postawić taką prognozę.

Jak ocenia Pan postawę Rakowskiego jako wicepremiera, w szczególności w stanie wojennym?

To jest niesamowicie niewdzięczna do oceny, w pewnym wymiarze dramatyczna historia. Rakowski chciał deeskalacji konfliktu, szukał dialogu, rozumiał potrzebę stworzenia przestrzeni dla aktywności społecznej. Jednocześnie był to przecież żywioł nie do okiełznania. Jeżeli uznamy PRL za państwo dążące do totalitaryzmu czy też za państwo posttotalitarne, to oznacza, że podkreślimy ambicje sprawowania przez nie większej kontroli nad życiem obywateli. Solidarność mimo to zmierzała dokładnie w przeciwnym kierunku: ku upodmiotowieniu obywatela. To nie mogło się udać. Gdy Rakowski to zrozumiał – a przy okazji głęboko zostały zranione jego osobiste uczucia, czuł się niedoceniany przez Solidarność – zgorzkniał i pogodził się z koniecznością wprowadzenia stanu wojennego. Jednak okresy stuporu przeplatał gorączkowymi działaniami: racjonalizującymi, łagodzącymi, próbującymi coś ulepszać. Rezultaty były mizerne, a jego reputacja zdruzgotana. Elity warszawskie go odrzuciły, opozycja znienawidziła, a kierownictwo partyjne się go wyparło. Na początku 1982 r. na marginesie jednego z memorandumów Rakowskiego nieznanego z nazwiska esbek, zirytowany najwyraźniej hamletyzowaniem polityka, dopisał: „Może faceta internować?”. W jaki sposób traktowano tego prominentnego działacza, skoro nawet służby pozwalały sobie na takie dopiski?

Dlaczego więc mimo niechęci, jaką żywiono wobec niego, pozostawał przy Jaruzelskim?

Wspomniał Pan właśnie ten fragment biografii, przy którym najtrudniej mi było zdobyć się na empatię dla Rakowskiego. Ważną rolę musiała tutaj odgrywać ambicja polityczna. Tymczasem polityka stanu wojennego jawiła się jako nikczemna i prowadzona wbrew społeczeństwu. Z drugiej strony próbuję w książce dowodzić, że to jednak było logiczne: Rakowski był fatalistą, miał poczucie obowiązku, uważał, że nie może się wycofać. Ponadto – w sposób trudny do pojęcia – był pod przeogromnym urokiem Wojciecha Jaruzelskiego. Pisał do niego listy, nie tylko często, lecz także w tonie, który może wręcz budzić zakłopotanie. Cóż, widać było to prawdziwe polityczne zauroczenie.

To nie jedyna sytuacja, która jak Pan to ujął, budzi zakłopotanie. Młodszy czytelnicy zapewne nie pamiętają długiej relacji telewizyjnej ze spotkania w 1983 r. Rakowski wówczas wrzeszczał z mównicy na stoczniovców i bronił zdobyczy Polski ludowej. Poniosło go wtedy czy też było to

zamierzone? Jak odnosił się później do swojego wystąpienia?

W jego wystąpieniu było wiele pseudorealizmu opartego na sile. Pokonaliśmy Solidarność, złamaliśmy jej siłę i zostaliśmy sami na placu boju – to przecież mówił robotnikom Rakowski. Wskazywał, że w takiej sytuacji to głównie siła fatalizmu winna ich pchać w ręce władz. Nie rozumiał, że wielu robotników woli emigrację wewnętrzną niż upokorzenie. To, że traktowano jego wystąpienie jak prowokację, a nie jak racjonalne naświetlenie sytuacji, doprowadzało go do wściekłości. W takiej atmosferze zrugął Wałęsę, wyśmiewając go i krzycząc na robotników niczym zrzędlawy wuj. To się nie mogło udać. Przez lata konsekwentnie powtarzał, że spotkanie w sali BHP było jego sukcesem. Cóż, nie było. Zdecydowanie nie było.

Wspomnijmy jeszcze o nowomowie, którą operował: „nurt konfrontacji”, „socjalistyczna odnowa”, „oczyszczenie przedpola”, „kurs na porozumienie”. Pewnie w wywiadach dla mediów zachodnich unikał takiego języka.

To wszystko wyrażenia świetnie przeanalizowane przez Michała Głowińskiego w *Mowie w stanie obłąkania*, właściwe nie tylko dla Rakowskiego, lecz także dla całej ekipy lat osiemdziesiątych, przynajmniej do 1986 r. Język używany przez tego polityka w mediach zachodnich był zupełnie inny, gdyż odmienni byli odbiorcy, których raczej należało utwierdzać w przekonaniu, że Rakowski to jednak „liberał”. Co ciekawe, nie bez sukcesów.

Wielokrotnie w naszej rozmowie używa Pan tego określenia. Czy rzeczywiście był „liberałem”? Jak zmieniał się podejście towarzyszy radzieckich do bohatera Pana książki?

Nie ma co kryć, że samo pojęcie „liberał” jest bardzo relatywne i każdorazowo zależy od kontekstu politycznego. Umownie oznacza mniej radykalnego polityka komunistycznego. Tak rozumianym „liberałem” Rakowski był i nie był. Był wtedy, gdy szukał nisz w systemie, odchodził od ortodoksji, racjonalizował. Nie był wtedy, gdy posługiwał się pseudorealizmem, gdy wygrażał i zrzędził, gdy domagał się posłuszeństwa, mimo że brakowało mu argumentów. Towarzysze radzieccy nie mieli do niego zaufania, choć przekonanie o tym, że Moskwa go nienawidziła przez długie lata, było mocno przesadzone. Owszem, był celem bezprecedensowych ataków w 1981 r., a często też obiektem utyskiwań Breżniewa. Co ciekawe później – w 1985 r. – za odsunięciem Rakowskiego kryła się niechęć... Gorbaczowa. Paradoksem jest to, że ten sam Gorbaczow stał się bohaterem książki Rakowskiego i jego ostatnią, niespełnioną miłością polityczną.

Niemniej jednak ten, jak Pan to cytuje, „liberał” przyjął w pewnym momencie – mówiąc jego językiem – ostry kurs na konfrontację.

Gdy Rakowski został premierem, bardzo chciał rządzić. Planował być premierem niemalowanym, prawdziwym. Wierzył, że wyprowadzi kraj ze spirali zadłużenia, że uda mu się przełamać kryzys ekonomiczny, że korzystając z recept wolnorynkowych, stanie się „polskim Dubczekiem”. Z tą jednak różnicą, że Rakowski w odróżnieniu od przywódcy czechosłowackiego chciał realnie rządzić. Już podczas pierwszej wizyty w Moskwie, 20 października 1988 r. opowiadał Gorbaczowowi, że nie cofnie się przed trudnymi decyzjami. Deklarował wprost, że jest gotów je sprowokować. Gdy pod koniec października pojawiła się na stole propozycja, by wdrożyć plan zamknięcia Stoczni Gdańskiej (rozważany już przynajmniej od maja tego roku), Rakowski uznał to za wyśmienitą manifestację. Poparła to cała ekipa rządowa: Urban, Sekuła, Patorski, również

Jaruzelski. Fakt, że stocznia była przedsiębiorstwem upadającym, to jedna rzecz, a druga – Rakowski chciał pokazać, że niczego się nie boi i uderzy Solidarność w jej najczulszym punkcie. Z perspektywy czasu widać, że był to fatalny błąd, który zaognił relacje Rakowskiego z Solidarnością, zaprzepaścił jakiejkolwiek szanse na ich poprawę, w końcu zaś zaczął ciążyć na karierze politycznej. Przyczyniło się to do jego nieobecności przy okrągłym stole, a na dłuższą metę uniemożliwiło odegranie roli w budowie socjaldemokracji w III RP. Gdy parę miesięcy później został liderem PZPR, w gruncie rzeczy był syndykiem masy upadłościowej.

Jak prasa zachodnia przyjęła nominację Rakowskiego na I sekretarza?

To już nie miało większego znaczenia. Pod koniec lipca 1989 r. było jasne, że centrum władzy będzie się ogniskowało wokół Jaruzelskiego, prezydenta o ogromnych kompetencjach. Zainteresowanie nominacją wykazywały może jeszcze media czechosłowackie, bułgarskie, radzieckie – tam publikowano zdjęcia, biogramy i komentarze – ale to już był labędzi śpiew.

Po latach Rakowski miał pretensję o to, że został wychowany na janczara systemu. Czy to „po latach” znów nie należy zamienić na „kiedy było już można”? Czy nie zdawał sobie sprawy z tego, w co brnie?

Historykowi w ogóle, a biografowi może w szczególności, nie bardzo wypada formułować ostre oceny ex post, a przynajmniej tak rozumiem zasady naszego rzemiosła. Nie wiem do końca, z czego Rakowski zdawał sobie sprawę, a gdzie pozostawał człowiekiem naiwnym, do końca karmiącym się złudzeniami. Nie przeceniałbym tych mrzonek, ale myślę, że żył nimi do końca, gdyż jak inaczej wytłumaczyć fakt, że zgodził się zostać szefem upadającej partii komunistycznej? Inna rzecz, że jako młody człowiek wchodzący w świat polityki, pozbawiony kontaktu z domem rodzinnym, zaufał swoim nauczycielom. Oni zaś – przekonani o obiektywnej konieczności dziejowej – ukryli przed nim prawdę o zbrodniach, podsycali w nim fanatyzm. To na pewno nie może usprawiedliwić całej drogi życiowej, ale w wymiarze czysto ludzkim można przecież empatyzować z młodym człowiekiem, który został oszukany.

Sine ira et studio? Czy Rakowski ingerował w swoje pamiętniki przed drukiem?

Dzienniki polityczne Mieczysława F. Rakowskiego, wydane przez Iskry w latach 1998–2005, zostały przygotowane do druku przez autora. Miał on decydujący wpływ na ich ostateczną treść, a w konsekwencji w znacznym stopniu przekształcił pierwotne zapisy. Z jednej strony można powiedzieć, że miał do tego prawo, gdyż były to jego prywatne zapiski, które mógł pokazać światu w formie, jaką uważał za najlepszą. Z drugiej strony niestety dokonał daleko posuniętej manipulacji, wielokrotnie przekonując – w tym w rozmowach z najpoważniejszymi historykami polskimi – że skala zmian była tylko kosmetyczna. Nie była. Bardzo wiele rzeczy dopisał, inne wykreślił. O tym, jak wiele jest różnic, przekona się czytelnik mojej książki, gdy w trakcie lektury porówna ją z opublikowaną wersją dzienników Rakowskiego. To z pewnością nie były kosmetyczne zmiany.

Dziękuję za rozmowę.

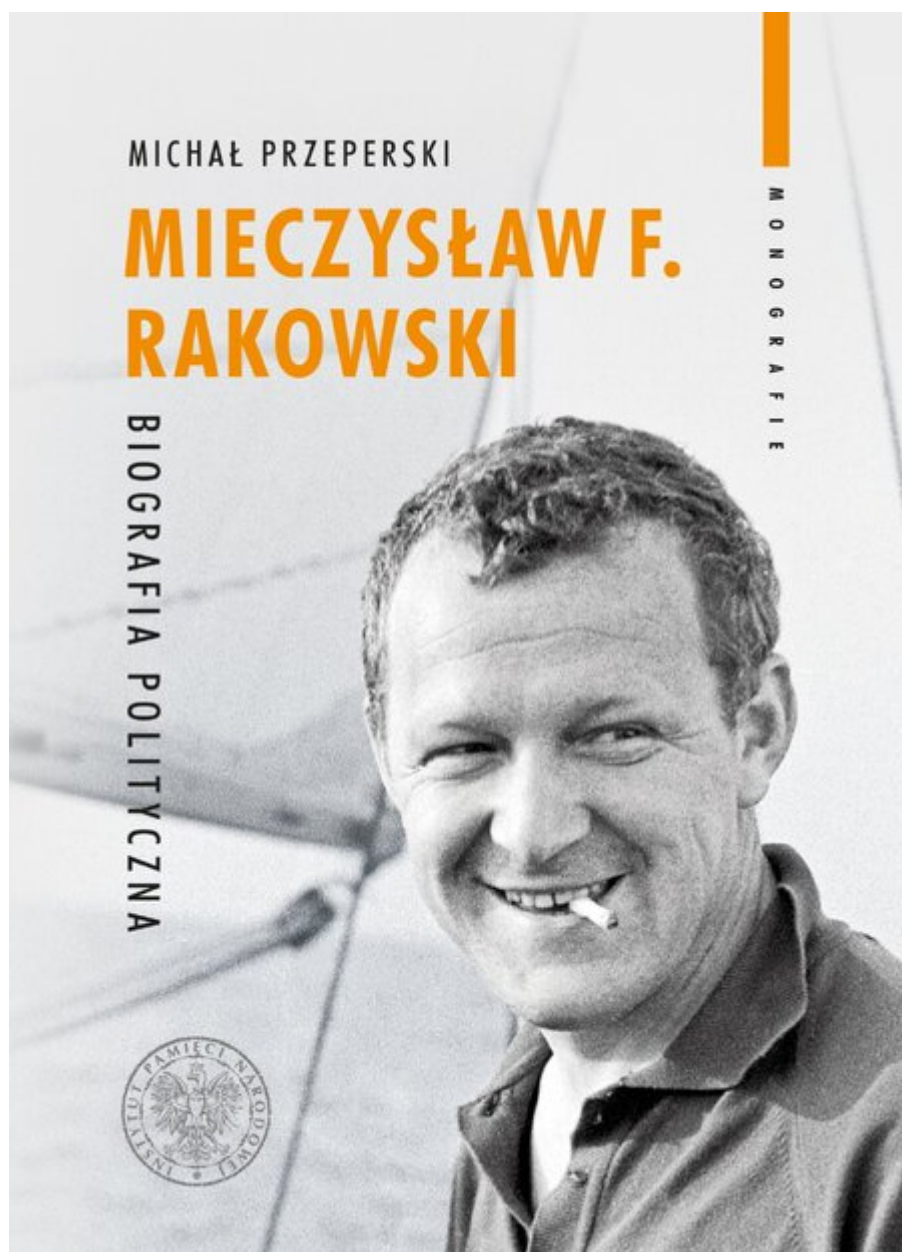
Rozmawiał Maciej Foks

[Poprzedni Strona](#)

[Następny Strona](#)

Rozmowa

Powiązane wiadomości



Mieczysław F. Rakowski. Biografia polityczna

MICHAŁ PRZEPERSKI

MIECZYŚLAW F. RAKOWSKI

BIOGRAFIA POLITYCZNA

MONOGRAFIE



Mieczysław F. Rakowski. Biografia polityczna